

Maciej Biskup OP

chrześcijaństwo
SPOTKANIA

© Wydawnictwo WAM, 2025

© Maciej Biskup OP, 2025

© Towarzystwo „Więź”, 2025

Opieka redakcyjna: Joanna Pakuza

Redakcja: Katarzyna Onderka

Korekta: Bartosz Szpojda

Projekt okładki: Marcin Jakubionek

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4526-2

Cytaty z Pisma Świętego według Biblii ekumenicznej

NIHIL OBSTAT

Za zgodą Przełożonego Polskiej Prowincji Dominikanów,

Łukasza Wiśniewskiego OP, prowincjała,

Warszawa, 20 lutego 2025 r., Reg. Prow. 99/25

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260 • fax 12 629 34 96

www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: OPOLGRAF • Opole

Spis treści

Wstęp — 5

1

PRZEŚWITY ŚWIATŁA — 9

Słowo jako niemowa — 11

Wszzechmocny a bezsilny — 20

Boże Narodzenie to już Wielkanoc.
Między dogmatem a sentymentalizmem — 26

Brama otwarta do Nieba — 36

Jochanan, czyli potrójne narodziny — 49

W kierunku tajemnicy Piękna — 55

Sprawujcie Sakrament Brata! — 61

Bóg też odpoczął — 66

2

NA DROGACH BRATERSTWA — 79

„Kto jest moim bliźnim?” — 81

Serce spragnione — 95

Chrystus wybrał ostatnie miejsce — 99
Radykalna solidarność z każdym — 105
Obcowanie świętych — 112

3

BŁOGOSŁAWIONE KONTRASTY — 125

*Zorientować się w bogactwie
chrześcijańskiego Orientu — 127*

Odkrywając Armenię.
W rocznicę ludobójstwa Ormian — 139

Duch jest powiewem miłości,
której żadna granica, schemat i lęk
nie mogą się oprzeć — 154

„Niebo złote ci otworzę” — 163

Czy chrześcijanin
może mieć jeszcze serce
dla muzułmanina? — 171

Gość-inność — 180

4

ZAPISKI (NIE) NA MARGINESIE — 191

Noc krzywdy w Kościele — 193

Ocalić w sobie Boga,
czyli o Sinéad O'Connor — 201

Spowiedź ma być szkołą
budowania nadziei — 219

Którego Mesjasza wybierzesz?

Jezusa czy Barabasa? — 224

Bóg, który nic nie mówi? — 231

Bezbronność początkiem Królestwa — 239

NOTA OD REDAKCJI — 243

PRZYPISY — 245

Wstęp

Chrześcijaństwo spotkania. Innego nie ma i być nie może. Taki charakter ma Słowo Boga i taką dynamikę nadaje każdemu, kto się przez nie narodził (por. J 3,1–10). Słowo nie przestaje nas wołać z otchłani naszych najróżniejszych rodzajów wyobcowania, spotyka nas w sobie i gromadzi. U początku chrześcijaństwa jest zawsze „spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”, jak pisał Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est*. To decydujące ukierunkowanie w Chrystusie oznacza wyjście na zewnątrz, na obrzeża, by w tak dramatycznie rozdartym i osamotnionym świecie rodzić nadzieję na niekończące się relacje. Jedną z największych nadziei, jakie daje chrześcijaństwo, mówił ojciec Joachim Badeni OP, jest to, że nie ma ostatecznej nieobecności. Chrześcijaństwo to metanoja, która nas nawraca z monologu i samowystarczalności.

Bez spotkania chrześcijaństwo staje się wyłącznie pozą. Jest pozorowane. Ludzie to widzą i odchodzą lub nie mają ochoty przyjść. Uwielbiam teksty piosenek Katarzyny Nosowskiej. Na jej najnowszej płycie, która powstała we współpracy z Błażem Królem, znalazł się utwór „Poza”. Artyści śpiewają m.in. takie słowa:

Jestem poza
Poza zasięgiem
Wątki sygnał
Rwie połączenie.

Bez relacji, które mają zawsze swój początek w podjęciu ryzyka bycia obok i usłyszenia siebie nawzajem, nie ma realnego chrześcijaństwa. Kościół wyłącznie przemawiający to może zacytować „zamek obronny” (w j. polskim słowo „kościół” zostało zapożyczone z czeskiego *kostel*, a które pochodzi od łacińskiego słowa *castellum* – „miejsce warowne”), ale daje on ludziom jedynie pozorne schronienie dla ich lęków. Chrześcijaństwo bez ryzyka wyjścia, usłyszenia i spotkania nie może wypełnić swej misji w świecie, bo ma wątki sygnał i rwie się jego i tak nieproste skomunikowanie ze współczesnym człowiekiem. Chrześcijaństwo spotkania to Kościół słyszący. Ze słuchania rodzi się wiara i wspólnota inkluzywna, włączająca. Potrzebujemy siebie nawzajem. Chrześcijaństwo spotkania jest pomostem ponad przepaścią rujnujących nas konfliktów i niezrozumienia.

Chrześcijaństwo spotkania to również cierpliwy proces. Nie ma w nim żadnej presji, bo miłość, która jest życiem – żywiołem chrześcijaństwa – nie zna takiego słowa. Jest przecież cierpliwa i gotowa na hojny dialog (*dia-Logos*). Jego owocem jest choćby soborowy dokument *Nostra aetate*, od którego podpisania mija w tym roku równe sześćdziesiąt lat.

Dzięki życzliwości Wydawnictwa WAM oddaję do Państwa rąk książkę, która jest zbiorem artykułów wcześniej już opublikowanych na stronie dominikanie.pl oraz na łamach „W drodze”,

„Więzi”, „Znaku” i „Kontaktu”. Utkane są one z nadziei, że chrześcijaństwo jest ciągle przed nami i że będzie ono znajdować w sobie odwagę na spotkanie i usłyszenie przedstawicieli innych religii, wyznań, osób skrzywdzonych, zranionych oraz z różnych powodów marginalizowanych i wykluczanych w społeczeństwie – również w Kościele.



1

PRZEŚWITY ŚWIATŁA



Słowo jako niemowa*

Słowo przynależy do Ojca i „jest u Boga”.
Przez wcielenie przynależy także do ludzi.
To nie jest Słowo potęgi,
lecz Słowo, które głoszone jest w klimacie relacji.

„Mizerna, cicha, stajenka licha...” To pierwsze słowa mojej ulubionej kolędy. Dobrze wyrażają stan, w którym znaleźliśmy się w ostatnich latach. Pandemia i jej skutki: kryzys ekonomiczny, śmierć i problemy zdrowotne wielu bliskich i znajomych; głęboki kryzys Kościoła i ostre konflikty społeczne w Polsce – to właściwa sceneria, w której przychodzi nam przeżywać święta Bożego Narodzenia. Dla chrześcijan wydarzenia zbawcze dokonują się zawsze dzisiaj – *hodie*, o czym przypominają nam teksty liturgiczne: „Dzisiaj narodził się Chrystus, dziś objawił się Zbawiciel; dzisiaj na ziemi śpiewają aniołowie, radują się archaniołowie; dziś weselą się sprawiedliwi, wołając: Chwała na wysokości Bogu. Alleluja”.

* Tekst opublikowany pierwotnie w Magazynie „Kontakt” 2020, nr 268 (23.12.2020), pt. *Mizerna, cicha... Słowo jako niemowa*.

Prawdę tego zranionego czasu musimy uznać za najbardziej odpowiedni moment na wypatrywanie narodzin Chrystusa. W tej „nieodpowiedniej scenerii” śpiewają aniołowie, radują się archaniołowie, weselą się usprawiedliwieni, wszyscy wołają: „Chwała na wysokości Bogu”, gdyż „Słowo ciałem stało się” (z gr. *ho logos sarks egeneto*), a więc przyjęło człowieczeństwo z wszystkimi jego ograniczeniami.

Mizerna

„I zamieszkało wśród nas”. Tekst grecki Prologu zamieszkanie Słowa oddaje hebraizmem: „I rozbił namiot wśród nas” (*kai eskēnōsen en hēmīn*). Chrystus przyjmuje w sobie doświadczenie swojego ukochanego ludu wybranego. Apostoł Jan używa pięknej metafory rozbitego namiotu. Ale to przecież nie tylko przenośnia. Rachityczny namiot, który może zwinąć się w wyniku silniejszego podmuchu, to obraz nietrwałości naszego losu, jego ciągłej niepewności. Taki los wybrał Bóg, by jego Słowo – Jezus, dzieliło z nami kruche, ludzkie życie. Nigdzie nie mamy stałego miejsca i jesteśmy w drodze. Jesteśmy w trakcie exodusu i mieszkamy w niepewnych namiotach jak Mojżesz i uchodzący z Egiptu do Ziemi Obiecanej lud Pierwszego Przymierza – Żydzi. I tak też się ma rzecz z czasem Kościoła aż do dnia ostatecznego nadejścia Mesjasza. Ewangelia głoszona i przeżywana jest zawsze w drodze, „z daleka od Pana”. I w tej prowizorce „rozbijanego namiotu”, o którym mówi prorocstwo o rozbitym w Jakubie namiocie (Syr 24,1–2.8–12), pośród nienajlepszych warunków niespokojnego świata Słowo staje się, choć „swoi Go nie przyjęli”. I gdy uczniowie pytają Jezusa „gdzie mieszkasz?”, On mówi im:

„Chodźcie i zobacźcie. Poszli więc i zobaczyli” (J 1,38–39) oraz „Lisy mają nory, a ptaki gniazda, natomiast Syn Człowieczy nie ma gdzie położyć głowy” (Łk 9,58).

Ale jest jeszcze jeden namiot „poza obozem” – Namiot Spotkania, w którym Mojżesz trwał w obecności *Adonai*. Gdy myślimy o tym, że przez wcielenie Pan zapragnął zamieszkać w zniszczalnym przybytku naszego doczesnego przebywania, obłok Ducha otula nas czułym zapewnieniem w słowie Boga: „Już więc nie jesteście obcymi i przybyszami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga” (Ef 2,19). Paradoks polega na tym, że właśnie w tym kruchym człowieczeństwie Chrystusa mamy przystęp do trwałego domu Ojca. Słowo bowiem przez wcielenie „stało się”, a jednocześnie Ono „na początku” nie tyle „było”, ile „JEST”, jak tłumaczy Janowy Prolog Roman Brandstaetter. We wprowadzeniu do swojego tłumaczenia przypomina, że „czasownik hebrajski jest beczasowy. [...] Ponieważ całe duchowe życie Izraelity sprowadzało się do życia dla Boga jako Dawcy, a zarazem Poręczyciela Obietnicy danej w przeszłości, ale nieustannie urzeczywistnianej – Obietnica nie była dana, Obietnica jest dana – Izrael całą swoją historię, całą swoją przeszłość przeżywał jako żywą terażniejszość, której był naocznym świadkiem. [...] Lud Izraela pisał i mówił «był», ale to «był» przeżywał w swojej świadomości jako «jest»”¹.

Nasz czas „chroni” i „zachowuje” naszą egzystencję w różnych prowizorycznych namiotach – w łonie mamy, rodzinnym domu, kulturze, języku, kraju, narodzie, tradycji religijnej, poglądach politycznych, wykształceniu, statusie materialnym. Jednak tym jedynym namiotem, który może stać się trwałą obroną dla naszej tożsamości dziecka Boga, JEST SŁOWO. Matczyne łono

dla poczętego dziecka wydaje się niewyobrażalną oazą spokoju i bezpieczeństwa, ale – jak na ironię losu – jest to tylko cisza przed życiową burzą rozpoczynająca historię, która kończy się w łonie ziemi. Czytamy: „Wszystkim tym jednak, którzy Je [SŁOWO – przyp. MB] przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy nie z krwi, ani woli ciała, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga się narodzili” (J 1,12–13) i „Jednorodzony Bóg, który JEST w łonie Ojca, On uczynił Go znany” (J 1,18). Niektóre przekłady oddają werset 18. w taki sposób: „On, Który JEST w łonie Boga, przyniósł wieść”. I żeby ta „wieść” nie pozostała abstrakcyjną informacją, „na świecie było Słowo”, stało się bliskością, która przemawia miłością czułą, namacalną, nierozzerwalną. Przyjmując Słowo, „wracamy” do łona Ojca, aby już nie był nam straszny los naszej ludzkiej niepewnej egzystencji.

Cicha

Kruczość, którą przyjęło Słowo, objawia się nie tylko w niepewnych warunkach naszej egzystencji. Kryje się ona także w ograniczeniu Jego samego. Słowo Boga się ogranicza, „ma granice”. Mój współbrat w zakonie w udzielonym dla „Tygodnika Powszechnego” wywiadzie zauważył, że „to niezwykle paradoks, że Jezus-Logos, będący doskonałym wypowiedzeniem się Boga o sobie, przychodzi do nas jako niemowlę, czyli niemowa [...]. Wydarzenie wcielenia rozumiał [Hans Urs von Balthasar – przyp. MB] jako przejście przez Boga zamknięcia słuchaczy, wejście w milczenie swego stworzenia, jego od-mowę, odwrócenie się od Tego, który «mową wzbogaca język

nasz» [...]. Jego obecność przychodzi jako łaska, przekraczająca nasze rozumienie”².

Gdy zaczynała się pandemia, radzono się mnie, jak dobrze przeżyć lockdown. Pytano w wywiadach, jakie korzyści może przynieść to ograniczenie naszych potrzeb, przed których realizacją powstrzymywała nas – jak się wydawało – tylko nasza wyobraźnia. Mówiłem o duchowej szansie na wejście w głąb, zintensyfikowaniu i pogłębieniu komunikacji z bliskimi, nadrobieniu zaległych lektur. Jednym zdaniem, arogancko wierzyłem, że dla mnie i dla innych to szansa na „nadejście” dojrzałego człowieka, który już tu, jeszcze zanim umrę, zrealizuje to pragnienie, o którym pisał Czesław Miłosz w wierszu *Sens*: „Zobaczę podszewkę świata”. Mocno się przeliczyłem z moimi oczekiwaniami. Kończy się rok, a ja rozumiem jeszcze mniej. Mój stan niemowy i okres niemowlęctwa się przedłużają:

Moje szaty, kapłana i spowiednika,
Są po to, żeby ukryć strach i niepewność.
[...]

Czułem się dzieckiem, które poucza dorosłych.
I daję rady, co są jak papierowe tamy na gwałtownym potoku.
[...]

Oto legion nas, pośredników między tym, co wysoko, i tym,
co tutaj nisko.
Kropimy, poświęcamy, mamrocjemy.
Coraz to buntują się przeciwko nam,
Bo chcieliby rozmawiać z samym Gospodarzem

bez pośredników.

Ale czyż nie jesteśmy Jego głosem, który jest jak głos człowieka?³

Słowo jako niemowa

Nie umiem powiedzieć, dokąd zmierza świat, nie mam prostych podpowiedzi na pogłębiający się kryzys Kościoła w Polsce i prostej rady „zostań” dla tych, którzy decydują się na apostazję, którzy oddalają się od Kościoła. Jako przedstawicielowi instytucji, w odpowiedzi na liczne protesty i gniew nie tylko kobiet, pozostaje mi raczej pokorne milczenie i słuchanie, gdyż zbyt wiele wydarzyło się zła w przestrzeni społecznej z powodu tego, że Kościół przez wieki był za bardzo przemawiający, za mało zaś rozmawiający. Przedwieczny Logos przez wcielenie stał się niemowlęciem, czyli niemową. Kościół, który w IV wieku okazał się zbyt niezależny i postawił świat w pozycji zależności, musi w swej duchowej formacji nadrobić ten rys tożsamości Jezusa, który nierozzerwalnie związany jest z Jego dzieciństwem, czyli przynależnością i byciem zależnym od innych.

Przedwieczny Logos nie jest Słowem „niezależnym”, ale przynależy do Ojca i „jest u Boga” (*pros ton Theon*). Przez wcielenie przynależy także do ludzi. To nie jest Słowo potęgi, lecz Słowo, które głoszone jest w klimacie relacji. Głoszone zwołuje i gromadzi, bo pragnie być Słowem przynależącym do nas. Joseph Ratzinger pisał w książce *Bóg Chrystusa*:

Jezus stał się dzieckiem. Co to znaczy być dzieckiem? Oznacza to przede wszystkim zależność, potrzebę pomocy, zdanie się na innych. Jako dziecko pochodzi Jezus nie tylko od Boga, lecz także

od innych ludzi. Ukształtował się w łonie kobiety, od której otrzymał swoje ciało i swoją krew, swoje bicie serca, swoje gesty, swój język. Otrzymał życie z życia innego człowieka [...]. Tylko tym należy tłumaczyć fakt, że jako Jego właściwy tytuł przyjęły się ostatecznie nie takie określenia jak Król, Pan czy podobne, wyrażające atrybuty władzy, lecz słowo, które moglibyśmy przełożyć też jako „Dziecko” [...] dziecięstwo dlatego zajmuje tak szczególną pozycję w przepowiadaniu Jezusa, że pozostaje w najgłębszym związku z Jego najbardziej osobistą tajemnicą – z synostwem⁴.

Słowo stało się niemową. Ale i „na początku” Słowo wyszło z milczenia, jak pisał św. Ignacy Antiocheński. Słowo Boga nie jest wyłącznie przemawiającym, a z pewnością nigdy nie jest Słowem zdystansowanym i komentującym. Przepowiadanie wcielonego Słowa w świecie zaczyna się od milczenia i nauki słuchania Maryi, Józefa oraz innych ludzi. Słowo uczy się mówić. Także misja Jezusa poprzedzona jest okresem milczenia, a Jego działalność publiczna ma swoje źródło i centrum w owej ukrytości. Przed przepowiadaniem była bliskość, w której wcielone Słowo zyskuje od ludzi zdolność mówienia, by stać się *dia-Logos*. To pokora Logosu, który nie przytłacza nas prawdami, gdyż Prawda nie jest ideą (ideologią), lecz wydarzała się w trudzie słuchania i budowania relacji.

Benedykt xvi w swojej adhortacji *Ecclesia in Medio Oriente* pisał:

Prawda może się rozwijać tylko w inności, która otwiera na Boga, która pozwala poznać swoją odmienność poprzez moich braci w człowieczeństwie i w nich. Dlatego niewłaściwe jest twierdzenie

w sposób wykluczający: „posiadam prawdę”. Prawda nie jest czyjąś własnością, lecz zawsze jest darem, który wymaga wysiłku do coraz głębszego przyswajania prawdy. Prawdę można poznawać i żyć nią tylko w wolności, dlatego nie możemy narzucić prawdy drugiej osobie; objawia się ona tylko w spotkaniu, które przenika miłość (nr 27)⁵.

Święty Justyn, filozof i męczennik, uczył w II wieku, że w każdym człowieku jest załączek Logosu (gr. *Logos spermaticos*) – wiara jak ziarnko gorczycy. Zatem każdy z ludzi jest „głosem wołającego” i w nim już „dźwięczy Słowo” (św. Augustyn), nawet jeśli jest to głos wołającego, przerażającego i bezradnego milczenia: „We wnętrzu ucha wzniosła się modlitwa, usłyszał ją Pan – bo milczenie jest wołaniem” (św. Efreem Syryjczyk). Skoro Logos stał się niemową, to w milczeniu Zachariasza trzeba widzieć nie karę za niedowiarstwo, ale szansę. Bóg także, pomimo wierności i sprawiedliwości Elżbiety i Zachariasza, milczał przez większość ich życia. To oni mogliby oskarżyć Boga o milczenie, o trwającą zbyt długo noc. Ale to przecież nocą „Słowo stało się Ciałem”.

Cicha noc to czas wcielenia i poszukiwania gwiazdy, gdyż jak czytamy w dokumencie *Kontemplujcie. Do osób konsekrowanych o śladach Piękna*:

nasze poszukiwanie jest wezwaniem do pokory, ponieważ rozpoznajemy w nas samych „potencjalnych ateistów”, doświadczamy trudności w wierze, zauważamy w sobie tę samowystarczalną i niekiedy arogancką pychę, która separuje nas od innych i wydaje na nas wyrok skazujący. Szukanie Boga wymaga przejścia

przez noc, a nawet pozostania w niej na długo. Wymaga odkrycia siły i piękna drogi wiary, która umiałaby zatrzymać się przed mrokiem wątpliwości, nie roszcząc sobie prawa do oferowania rozwiązań za wszelką cenę. Wiara przeżywana pozwoli nam świadczyć o Chrystusie pokorną mową tego, kto nauczył się czynić noc swoim mieszkaniem i żyć pytaniami, które ona stawia⁶.

W Ziemi Świętej dzień nagle gaśnie i noc nagle zapada, a potem noc naraz się kończy i od razu nastaje dzień. Możemy stać się tymi, którzy przynoszą wyłącznie tragiczną wieść. To podpowiada nam doświadczenie. Jednak „światłość w ciemności świeci” (J 1,5) i w Betlejem „historia rymuje się z nadzieją” (S. Heaney). Wieść o nadziei przynosi nowo narodzone Niemowlę – „z wysoka Wschodzące Słońce” (Łk 1,78) – i całym swoim dzieciństwem głosi, że musimy się odmienić i stać się jak dzieci, by wejść do królestwa obietnicy (por. Mt 18,3). Żadna ciemność nie może stłumić dzieciństwa Jezusa, które „jest prawdziwą światłością, oświecającą każdego człowieka, który przychodzi na świat” (J 1,9).

Wszechmocny a bezsilny*

Łatwiej pójść za Pasterzem, który odsonił się
jako zraniony Baranek.

Słabość, ubóstwo i odrzucenie – przyjęte przez Niego
w wolności – legitymizują Jego zamiary. Nie traktuje nas
jak swojej własności, choć wyszliśmy z Jego ręki.

Nie usiłuje panować nad nami, choć jest Panem wszystkiego.

Prawda o słabości Boga wciąż nas uwiera. Przerażeni własną kruchością mamy z jej przyjęciem poważny kłopot. Chrzęścianie wywodzą się przecież ze świata, którego mentalnością są mniej lub bardziej naznaczeni. Aby ukryć naszą niepewność, lęk i kruchość, przybieramy maskę zwycięzców lub uzurpujemy sobie wyłączność na posiadanie Prawdy. Zwłaszcza gdy relatywizm wiary i moralności odbiera poczucie bezpieczeństwa, łatwo pójść na skróty – wybrać pokusę światowości, poszukiwania

* Tekst opublikowany pierwotnie w Kwartalniku „Więź” 2013, nr 3, pt. *Kiedy Wszechmocny staje się bezsilny*.

mocy doczesnej, zamiast zawierzyć mocy królestwa, które przychodzi w słabości (por. 2 Kor 12,9).

Zraniony Bóg

A przecież Bóg się odsłonił. Odsłonił się w ciele, ogołocony w naszym człowieczeństwie. Obmywając uczniom stopy podczas ostatniej wieczerzy, odsłonił się jako Ten, który służy. Odsłonił się w swoich ranach. Jego Pascha, którą codziennie celebруем, jest pamiątką najbardziej intensywnej wędrówki Boga w kierunku człowieka. Bóg ogranicza siebie. Kresem samoograniczenia jest ofiara Chrystusa aż po wejście w krainę totalnej bezsilności, jaką jest śmierć. Zstępując do piekieł, wszedł całym sobą w ludzką niemoc, dotknął pustki tych, którzy pozbawieni są bliskości Boga.

Jeśli wierzymy, że wcielenie nie jest grą boskich pozorów, ale rzeczywistym przyjęciem ludzkiego losu i najpełniejszym objawieniem się Boga, to w śmierci Jezusa musimy dostrzec ostatni akord Jego historii po tej stronie życia. Święty Grzegorz z Nyssy w swoim kazaniu na wniebowstąpienie komentuje proctwo z Psalmu 24 o mającym wkroczyć Królu chwały. Sięga do Apokalipsy, pisząc „I zobaczyłem [...] Baranka, jakby zabitego” (Ap 5,6). Wspomina również o zdziwieniu aniołów, którzy po zmartwychwstaniu oczekiwali powrotu Lwa Judy – zwycięskiego Króla – a oto pojawia się Baranek zabity: „Lecz nie poznają Go, bo oblekł się w brudną szatę naszego życia, bo Jego szaty są czerwone z tłoczni grzechów ludzkich”⁷.

Łatwiej pójść za Pasterzem, który odsłonił się jako zraniony Baranek. Słabość, ubóstwo i odrzucenie – przyjęte przez Niego w wolności – legitymizują Jego zamiary. Nie traktuje nas jak

swojej własności, choć wyszliśmy z Jego ręki. Mogę się Nim nakarmić, nie zatracając siebie, bo w Jego darze nie ma śladu zaborczości. Nie usiłuje panować nad nami, choć jest Panem wszystkiego. Baranek zabity zbawia świat swoją bezbronnością. Siłą Jego przyciągania jest niewyobrazalna przejrzystość daru – „moc przekonująca miłości” (Flp 2,1 – w tłum. Biblii Tysiąclecia). „I moje serce, i moja wiara należą wyłącznie do tego Boga, który może ukazać swoje rany”⁸ – pisał ksiądz Tomáš Halík.

Miłość ukierunkowana na dar z siebie

Chrystus wraca do Chwały Ojca jako Baranek zabity i jednocześnie żyjący na wieki. Ta – pozornie nie do pogodzenia – podwójna prawda wyraża jedną niepodzielną tajemnicę Boga. Chrystus – Bóg i Człowiek, jednocześnie zabity i żyjący – objawia istotę życia Trójcy Świętej. Uniżenie i ograniczenie ma swój początek w samym życiu Boga. Nie w tym sensie, że w Bogu jest jakaś słabość sama w sobie. Słabość Boga, która odsłania się w Chrystusie, jest konsekwencją tego, że Bóg jako doskonała Miłość jest jednoznacznie ukierunkowany na dar z siebie. Hans Urs von Balthasar zauważa, że skoro krzyż jest objawieniem Trójcy, to w Niej samej powinniśmy dostrzec prawzór najpiękniejszego umiarnienia pośrodku życia wiecznego. Ta ostateczna wola niebycia dla siebie jest warunkiem najszcześniejszego Bożego życia. Bóg jest doskonałym Istnieniem, bo jest doskonałym Darem i należy „niewyobrazalną moc Ojca widzieć przede wszystkim w potędze poświęcenia siebie, to znaczy w Jego miłości, a nie w jakiejś dowolnej możliwości uczynienia tego lub owego”⁹. Podobnie pisze o Wszechmocnym współczesny biblista, Gerhard Lohfink:

Bóg nie jest tylko samo-posiadaniem, jak sądził Arystoteles, lecz również samo-ofiarowaniem. Samo-ofiarowanie Ojca jest kontynuowane w samo-ofiarowaniu Syna i w samo-ofiarowaniu Ducha Świętego. Bóg właśnie w tym posiada siebie samego i właśnie w tym myśli siebie samego, że się ofiarowuje. [...] I tak w tajemnicy Boga Trójjedynego staje się jasne, że ostateczne nie jest „bycie w sobie”, lecz „bycie dla innego” i „bycie dzięki innemu”¹⁰.

Ukazuje to również drugi tytuł Chrystusa, obok Baranka, klasycznie opisujący Jego słabość: Syn. Słabość Boga odsoniła się przecież we wcieleniu. Joseph Ratzinger zwraca uwagę, że dziecięctwo Jezusa, w którym widoczna jest zgoda na ograniczenie i bezsilność, ma swoje źródło i początek w Trójcy. Imię własne Drugiej Osoby Trójcy Świętej to Syn, czyli dziecko:

Tylko tym należy tłumaczyć fakt, że jako Jego właściwy tytuł przyjęły się ostatecznie nie takie określenia, jak Król, Pan czy podobnie wyrażające atrybuty władzy, lecz słowo, które mogliśmy przełożyć jako „dziecko”. [...] Jego najwyższą godnością, wskazującą na Jego bóstwo, nie jest przecież z siebie samego posiadana moc; jej źródłem jest ukierunkowanie na tego Drugiego – na Boga, Ojca¹¹.

Jezus czy Barabasz?

W prorocत्वach Izajasza, ale też w Talmudzie odnajdujemy zapowiedź Mesjasza, który objawi się jako ubogi i cierpiący. Talmud mówi wręcz o utajonym Mesjaszu siedzącym u bram Rzymu (Jezus przyszedł, gdy Rzym panował nad Judeą) pomiędzy

chorymi i ubogimi oraz czekającym na właściwy czas swego wystąpienia.

Proroctwo się wypełniło. Wizja takiego Mesjasza okazała się jednak dla wielu gorsząca. Odrzucili ją nie tylko uczniowie, którzy odeszli, Judasz czy zawiedziony tłum, któremu Jezus wymyka się z ich wizji mesjańskiego królowania. Sam Piotr – tuż po tym, jak wyznał wiarę w Mesjasza – nie potrafił przyjąć kenotycznego charakteru drogi Jezusa i próbował ją korygować. Była to jedna z prób, której szatan poddawał Jezusa, posługując się tym razem pychą Piotra (por. Mt 16,23).

Zły, który nie rozumie rzeczywistości daru z siebie i samoo graniczenia z miłości, kusi innym wyborem. Tej pokusie uczniowie Jezusa poddawani są w każdym czasie. Tak o niej pisał Benedykt XVI:

Barabasz jest postacią mesjańską. Wybór: albo Jezus, albo Barabasz nie był przypadkowy; naprzeciw siebie znalazły się dwie postacie mesjańskie, dwie formy mesjanizmu. Staje się to jeszcze wyraźniejsze, jeśli zwrócimy uwagę na to że „Bar-Abbas” znaczy „syn ojca”. Jest to typowe mesjańskie określenie. [...] w wielu rękopisach Ewangelii, aż do trzeciego wieku, człowiek, o którego tu chodzi, nazywał się „Jesus-Barabbas” – „Jezus syn ojca”. Wygląda to tak, jakby był sobowtórem Jezusa, który na inny sposób wysuwa te same roszczenia. Zatem wyboru trzeba dokonać między Mesjaszem, który toczy walkę, przyobiecuje wolność i własne królestwo, a owym tajemniczym Jezusem, który głosi utratę samego siebie jako drogę do życia¹².

Bóg wybrał bezradność żebraka

Stwórca przemówił do człowieka językiem jego kruchego człowieczeństwa. W Chrystusie wszystko, co słabe i zranione, zostało przez Boga przyjęte. Słabość, będąca dla człowieka przekleństwem, została w Nim przeobrażona w dar i narzędzie zbawienia.

Bóg jest wszechmocny, ale – aby przemówić do człowieka w przestrzeni daru, bez pozoru łamania jego wolności – wybrał bezradność żebraka czekającego, aż znajdzie przyzwolenie z naszej strony: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3,20). Jak pisał Mikołaj Kabazyłas, bizantyjski mistyk z x v wieku, Bóg „nie cofa się wtedy, gdy spotka się z lekceważeniem; nie gniewa się z powodu złego potraktowania, ale nawet wówczas, gdy został odepchnięty – czeka przy drzwiach i czyni wszystko, aby nam pokazać, że nas miłuje”¹³.

Nancy L. Eiesand, osoba z niepełnosprawnością, która sama działała na rzecz innych osób z niepełnosprawnością, powiedziała kiedyś, że

chrześcijaństwo jest najważniejszą religią dla towarzyszenia ludzkiej kruchości, gdyż Jezus był [...] jedynym bogiem niepełnosprawnym, jakiego znała ludzkość¹⁴.

Na tę wypowiedź często powołuje się francuska filozofka Julia Kristeva – towarzysząca synowi z niepełnosprawnością. Jesteśmy – mamy być – wiarygodnymi świadkami takiego Boga.